

Wychodzi codziennie
rano o godzinie 10
wyjąwszy Niedziel
i świąt.

KURYER KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
w Drukarni „Czasu”,
ulica Różanna Nr. 413
(od godz. 9 do 12 i od 3 do 6.

Nr pojedynczy 5 centów. — Biorący na sprzedaż przynajmniej 5 egzemplarzy, otrzymują je w Administracji za opłatą 4 centów za egzemplarz.

Inseraty obliczają się po 5 centów za miejsce wiersza drobnym drukiem.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

Prenumerata wynosi:

	na miesiąc	na kwartał	na rok
W Krakowie	Zł. a. 1 c. —	Zł. a. 2 c. 50	Zł. a. 10
W Państwie Austriackim	„ 1 „ 25	„ 3 „ —	„ 12
W Niemczech	„ 1 „ 50	„ 4 „ —	„ 16
We wszystkich innych państwach należących do ogólnego związku pocztowego	„ 1 „ 75	„ 4 „ 50	„ 18

Wiadomości miejscowe.

— Wybór dzisiejszy posła odbywa się na podstawie tych samych list wyborczych co wybór z dnia 26 października. Komitet przedwyborczy działał także ten sam, dlatego nie od rzeczy będzie przypomnieć, że *Czas* w nrze 245 z d. 26 października r. z. pisał iż „nie należy stawiać fikcyjnych kandydatów, aby tym sposobem sprawić nową w agitacji wyborczej rozrywkę, ale należy przyjąć, jak to się dotąd działo, tego kandydata, który po wybranych otrzymał największą ilość głosów, a był nim dr. Warszauer”. Zaś w nrze 15 z d. 20 stycznia r. b. *Czas* pisał, że „dr. Warszauer gorliwie i wytrwale stara się o swój wybór i tego się nie zapiera, gdyż szlachetną tylko pod tym względem powoduje się ambicją, oraz chęcią służenia krajowi, którego wiernym i przywiązany jest synem”. Jakkolwiek *Czas* mimo tych słów przy kandydaturze dra Warszauera nie obstaje, mimo to przecież **dr. Jonań Warszauer jest kandydatem komitetu przedwyborczego.**

— Otrzymujemy od znacznej liczby wyborców odezwę popierającą kandydaturę dra Warszauera, i kładącą główny nacisk na to, że dr. W. jest zupełnie niezależnym, żadnego płatnego ani urzędowego stanowiska nie zajmuje, a zatem w działalności swojej poselskiej niczem nie będzie krępowany, zwłaszcza że już złożył wiele dowodów swojej odwagi cy-

wilnej. Żałujemy, że z powodu znacznej objętości tego aktu, nadesłanego w ostatniej chwili, tylko treść jego podać możemy.

— Wdzięczni jesteśmy *Czasowi*, że raczył zaprzeczyć wieści o mniemanem naszym pokrewieństwie. Wieść ta zbyt była dla nas zaszczytną, żebyśmy sami zaprzeczać jej mogli, jakkolwiek jest to dla nas kwestją żywotną, gdyż dla dwóch pism codziennych pokrewnych duchem nie ma miejsca w Krakowie, więc młodsze i słabszej konstytucji, a zatem nasze, zginąćby w takim razie musiało. Żałujemy tylko, że przykład różnicy zdań podany przez *Czas*, nie jest tak wymowny, aby mógł wszystkich przekonać, my bowiem oświadczyliśmy wyraźnie, że nie popieramy żadnej kandydatury, ale jako pismo informacyjne donosimy o wszystkich. Jeżeli zaś sądzimy, że należy popierać kandydaturę dra Warszauera, tośmy tego przekonania nabrali właśnie z *Czasu* (ob. nr. 245 z r. z.). W tym więc wypadku *Czas* nie różni się z nami, lecz z samym sobą.

Dzisiaj w naszym mieście odbywa się wybór trzeciego posła na sejm krakowski. Uprawnionych do wybierania jest 2607, w poprzednich wyborach wzięło udział 1216, to jest mniej niż połowa. Byłoby do życzenia, ażeby tym razem udział był jeszcze liczniejszy, gdyż tym tylko sposobem wybór stanie się rzeczywistym wyrazem woli miasta. Dlatego najgoręcej zapraszamy do udziału w wyborze

i przypominamy, że *do godz. 5 po poł. głosy oddawać można*, a kandydatem komitetu przedwyborczego, jak już donieśliśmy, jest **dr. Jonań Warszauer.**

Z powodu znacznej liczby wyborców podzielono ich na cztery sekcje, podług początkowych liter nazwiska.

Litery *A* do *G* włącznie głosują w sali rektorskiej, litery *H* do *L* w sali gimnazjum św. Anny, litery *M* do *R* w Collegium *juridicum* na ulicy Grodzkiej, naprzeciwko kościoła św. Piotra, zaś litery *S* do *Z* włącznie w sali ratuszowej.

— Trzy lata upłynęło, jak p. Matejko został zamianowany dyrektorem szkoły sztuk pięknych. Gdybyśmy tylko liczyli na obietnice, poczynione nam w Wiedniu przez ministerstwo oświaty, to dotąd szkoła sztuk pięknych byłaby marzeniem lub cieniem z ballady Bürgera. Dzięki tylko energii dyrektora, którego imię magnetyczny wpływ wywiera na uczniów, jego zabiegom, poświęceniu i osobistemu powodzeniu i ze wszystkich stron Polski przyciąga do siebie adeptów sztuk wyzwoleń.

O ile słyszeliśmy, na słuszne reklamacje pana Matejki, minister oświecenia usprawiedliwiał się, że on nie jest winien, tylko namiestnictwo!

Teraz kiedy Jego Eks. namiestnik hr. Potocki powrócił w dobrym zdrowiu do Lwowa,

Charakterystyka Krakowa.

(Z listów do *Gazety Polskiej*).

(Ciąg dalszy).

Pojmiecie łatwo, jak w takim *mateczniku*, miłym, łatwym, uroczym być musi położenie tych stworzeń, które nie chcą się poddać śmiesznym przesądom i krótkowidzeniom par zwierząt głównych i patriarchalnych, zastanawiają się wszelkimi sposobami przed wpływem dusznej atmosfery wyziewów z owych studni, i chcą ostatecznie pozostać ludźmi żywymi i żyjącymi pośród tych starych murów, tych starych pamiątek i tych żyjących ruin. Biada im!

Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni,
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk.

Uciekać przed temi osami, szerszeniami i węzami, zapewne najwygodniej; ale nie każdy może, a wielu nie powinno. Nie pozostaje zatem jak znów odwołać się do spokojnej filozofii i jej nauk, i z jej punktu widzenia przypatrzeć się, jak to uczynię, temu zdumiewającemu zjawisku *matecznika* wybornie zachowanego, nad linią kolei żelaznej, o parę mil od prawdziwej cywilizacji i ognisk życia ludzkiego.

Mówiłem już dawniej o braku uprzejmości Krakowian i wrodzonej tu niemal wszystkim posępnoci; małe to wady w porównaniu z innemi przywarami, które tu zwiąż się cnotami. Brak tu zbyt często w praktyce prawdziwej miłości chrześcijańskiej, brak jej w tem mieście, które z kądną jest rzeczywiście pobożnem. Przyczyną tej krzyżującej sprzeczności, jak wszystkiego złego, jest krótkowidzenie i zasklepienie się w nader ciasnym kółku. Ludzie są krótkowidzącymi i dlatego potracają jedni o drugich; ciasno tu nieco, i dlatego ludzie szturchają się łokciami.

Są kobiety, które osiadają w Krakowie dla pokuty, które chcą побыtem w starym grodzie odkupić dawne, zapewne urojone grzechy, a którym zdaje się, że najłatwiej i najłagodniej naprawić przeszłość, dokuczając innym, prześladowając srodze większe i mniejsze ułomności ludzkie; nazywa się to przechowywaniem tradycji krakowskich. Wyradza się ztąd spóźniona moralność, praktykowana kosztem innych, a wypłaszająca z *matecznika* wszystko, co pełniejszym żyje nieco życiem, wszystko co się brzydzi obłudą, lub co nie umie dość zręcznie udawać. Niewesołą tu jest dola każdego, kto z usposobienia, humoru, wyobrażeń, jest prawdziwie młodym; będzie on wcześniej czy później wyklętym przez spóźnioną moralność w imię tradycji krakowskiej. Niewesołą jest dola każdej niemal młodej a ładnej kobiety; żeby była Genowefą, Joanną lub Zuzanną, nie może ona po za pewien kres

przedłużyć tu swojego pobytu; spłoszy ją natychmiast plotka, prześladować będzie spóźniona moralność, tem silniej, im sama więcej ma czasu straconego od odzyskania, — a w końcu wypędzi ją, po za mury Floryańskiej bramy, zazdrość posługująca się potwarzą. Dla tego też piękna kobieta jest w Krakowie przemijającym zjawiskiem, nie osiedla się tutaj stale; jak wędrowne ptastwo, odlatuje pod cieplejsze niebo. Bywały i bywają ładne i piękne kobiety w Krakowie, ale każda z nich po dłuższym lub krótszym doświadczeniu, odlatuje, znika lub rozplywa się we mgle. *On lui rend la vie trop dure!*

Ten tak surowy, czasem nawet nielitościwy, rdzenny świat *matecznika*, nie jest gorszym, ale także z pewnością nie jest lepszym od innych. Ogranicza się on na moralności kosztem drugich, a sam jest ludzkim, a zatem, posiadając niezaprzeczone cnoty, ulega przecież słabościom ludzkim, jak każdy inny; a tylko ta zbytnia dla innych surowość i ta, kosztem innych moralność, stanowią jego wyjątkową niemoralność. Chcąc wmówić w siebie, że jest świętym, staje się on świętoszkiem; chcąc być poważnym, staje się śmiesznym; a chcąc być tradycyjnym, staje się nudnym. Mógłby zaś być i pobożnym i poważnym i tradycyjnym, nie siląc się na to, a wtedy stałby się i miłym. (C. d. n.)

miejmy niepłonną nadzieję, że tak ważna kwestya, jaką jest, postawienie na odpowiedniej stopie szkoły sztuk pięknych, wejdzie raz w życie. Idzie głównie o zamianowanie nowych nauczycieli, bo dotychczasowi, przy ogromnym napływie uczniów, nie mogą sobie dać rady. Przytem szczupły lokal, brak niezbędnych utensyliów malarskich i rzeźbiarskich, powinien zwrócić baczną uwagę kierujących wydziałem oświaty w Namiestnictwie.

— Wspomnieliśmy przed kilku dniami, że na ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej, przy wniosku sekcji, aby nie przyjąć rezygnacji p. Rzewuskiego, p. Salomon Deiches wystąpił z wcale nieparlamentarnym przemówieniem, które przez radcę miejskiego p. Finka i przez sprawozdawcę p. Muczkowskiego należycie skarconem zostało. Brak miejsca nie pozwolił nam wówczas podać w całości przemówienia p. Finka, podajemy je przecież dzisiaj, jest w nim bowiem w sposób zupełnie słuszny i sprawiedliwy skreślone działalności p. Rzewuskiego. Oto są słowa p. Finka:

„Będąc tyle lat w jednej sekcji z p. Rzewuskim poczuwam się do obowiązku kilka słów o nim powiedzieć. W komisjach sekcji ekonomicznej, w których często był przewodniczącym, p. Rzewuski nie znał właścicieli domów, u których odbywały się komisye, znał tylko przedmiot komisji, a znał każdy przedmiot dokładnie i gruntownie. Hasłem jego było w komisjach: „Baczność i sprawiedliwość“, a wy wiecie, moi szanowni panowie, że sprawiedliwość jest podstawą wszystkich cnót obywatelskich i jest tak potrzebną w społeczeństwie, jak powietrze, którem oddychamy. Co sądzić o p. Rzewuskim, jest on pilnym i niezmordowanym pracowitym; jednym słowem mogę sumiennie powiedzieć, że w spełnianiu obowiązków radnego miasta Krakowa może być wzorem i przykładem dla innych. Z tego wszystkiego co powiedziałem pokazuje się dobitnie, że nieszlachetna napaść zacnego i szlachetnego p. Salomona Deichesa jest nieuzasadnioną, a zatem głosować będę za wnioskiem sekcji t. j. aby zaprosić p. Rzewuskiego do dalszego pełnienia obowiązków radnego

miasta Krakowa, z których się dotąd tak chlubnie wywiązywał“.

— Do jakiego stopnia dochodzi zuchwałość oprawców, niech posłuży następujący wypadek, jaki się wydarzył na Małym Rynku w piątek rano. Młoda kobieta z dzieckiem dwuletniem przystanąła, aby się przypatrzeć zbiegowisku ludzi. Naraz podchodzi oprawca i zarzuca stryczek, pomiędzy kobietę i dziecko, aby złapać małego pieska, który się do nich przytulił. Stryczek był tak niefortunnie zarzucony, że o mało, zamiast biednej psiny, nie pochwycił dziecięcia, które przestraszone z płaczem rzuciło się w objęcia matki. O ile nas zapełnia, na najśluszniesze reklamacje wtym wzglądzie, urzędnik z magistratu, nie dał żadnego zadośćuczynienia.

Zwracamy więc uwagę szanownego zarządu miejskiego i zanosimy prośbę, aby podobne fakta oburzające, więcej się nie powtarzały.

— Z dniem 24 b. m. rozpoczynają się wpisy uczniów na kurs nauk udzielanych w Szkole Towarzystwa muzycznego. Zgłaszać się należy do sekretarza towarzystwa od godz. 12 do 1 w pół i od 5 do 6 po poł.

— We środę rozpoczyna szereg publicznych zabaw, bal na dochód osieroconych chłopców zakładu św. Józefa. Ani wątpić, że rezultat pod każdym względem będzie świetny.

— We środę dnia 31 b. m. w sali hotelu saskiego, danym będzie szósty wieczór muzyczny dla członków Towarzystwa muzycznego, pod kierunkiem p. Stanisława Niedzielskiego, połączony z zabawą tańczącą. Program części muzycznej ogłosimy w swoim czasie, we właściwym dziale naszego pisma.

— Na ulicy Krowoderskiej widzieliśmy charakterystyczne ogłoszenie następującej treści:

„Mieszkanie dla osoby pojedynczy Spanów jest dowynajęcia Kaszdego czasu“.

Nie wątpimy, że „osoby pojedyncze Spanów“ nie omieszkają skorzystać z tego ogłoszenia.

— W piątek po południu na ulicy Długiej, od wozu z ciężarem urwał się koń. Woźnica, nie mogąc sobie inaczej poradzić w pierwszej chwili, przywiązał postronek do ogona i silnemi razami bata zmuszał konia do postąpie-

nia naprzód. Koń, jako konstytucyjny obywatel zwierzęcego królestwa, poczuł że nieprawie z nim postępują i niezadowolone swoje objawiał wierzganiem kopyt, tak że nawet nieludzki woźnica został poczęstowany dość silnem uderzeniem i co mu się należało z prawa, za męczenie biednego zwierza. Nareszcie, kiedy katowanie nie nie pomagało i postronek po raz drugi urwał się od ogona, jego towarzyszy nieszczęścia drugi koń, musiał przyjąć na siebie ciężar ciągnięcia wozu, wśród głośnych okrzyków i wymysłów na barbarzyńskiego furmana. Żałować należy, że policya w tej chwili była czem innem zajętą, gdyż błyszczała swoją nieobecnością, a szkoda, gdyby mogła była przeszkodzić nieludzkemu obchodzeniu się ze zwierzętami.

— *Kurier Warszawski* ogłasza w odcinku obrazki z typów wiejskich pani Wiktorii Marrenne. Nie wiemy czy to jest znana autorka pani Walerya Marrenne, czy tylko podobne nazwisko. Bohaterem pierwszego obrazku jest Szymon Dudzisz, kmięć ojcowisty. Ciekawi jesteśmy co to za gatunek istoty ludzkiej?

— Dziś o godzinie 5 minut 13 po południu przypada pierwsza kwadra.

Wiadomości zamiejscowe.

Ziemie polskie.

Lwów. W d. 18 b. m. partya więźniów od Brygidek prowadzona na roboty, przechodziła ulicą Żółkiewską koło domu, który z nakazu policji budowniczej rozbierać zaczęto. Jeden z więźniów na widok tego domu zbladł i poprosiwszy na słówko dozorcę, wyznał, że w domu tym przed kilku laty ukrył skradzione 2,400 złr. Poszukiwania natychmiast przedsięwzięte, okazały prawdziwość tego zeznania, znaleziono bowiem w śmieciach i rumowisku pugilares z 24 banknotami stureńskowemi.

Austro-Węgry.

Wiedeń. Donosiliśmy o zamordowaniu 80-letniej staruszki Gottwaldowej. Obecnie d. 17 b. m. powiesił się odźwierny domu, w którym zamordowana mieszkała, a powodem do samobójstwa było, że nie mógł się pozbyć myśli, iż go podejrzewają o to morderstwo.

NA WŁOSKIEJ ZIEMI.

NOWELLA.

napisał

JGNACY KLISZEWSKI.

(Ciąg dalszy).

— A zatem wybieraj pomiędzy mną, a twemi obowiązkami i to w tej chwili. Kocham cię szalenie, wiem co będę cierpiała, ale gdybyś nie zechciał przyjąć warunku mego ojca, — rozstaniemy się na zawsze.

Zapanowało głuche milczenie. Łucya, jak posąg marmurowy stanęła przy oknie, Stanisław zaś niespokojnym krokiem chodził po salonie. Szalona walka toczyła się w jego sercu. Łucyę ubóstwiał i kochał do szaleństwa, byłby gotów dla niej przedsięwziąć nawet dwanaście prac Herkulesa, ale jego zasady, jego miłość ku temu wszystkiemu, co nosi polskie znamię, kępowały jego uczucia. Znalazł się pomiędzy Scyllą i Charybdą i nie miał żadnego punktu wyjścia. Chodząc po sali, rzucał ukradkowe spojrzenia na swoją bogdanę, lecz ta zimna i nieruchoma, patrzyła przez okno i udawała, że nie patrzy na niego, czy może nie patrzyła w istocie. Biedny Romeo drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, miał daleko więcej do zwalczenia, aniżeli jego poprzednik weroński, bo tamten miał do czynienia z rodziną swojej Julietty, a ten z całym narodem i z ideami wyssanymi z piersi

swej matki. Bóg wie jak długo byłoby trwało podobne usposobienie dwojga kochanków, gdy wtem wszedł margrabia di San Gandolfo.

— *Buona sera signor Stanislao*, nie wiedziałem, że już jesteś w salonie, gdyż byłbym dawno pośpieszył na twoje przywitanie.

Niespodziewane ukazanie się margrabiego, przyprowadziło Stanisława do przytomności. Podszedł ku niemu i ściskając go za rękę, tłumaczył się, że nie chciał mu przeszkadzać w jego zajęciach i dlatego nie wszedł do gabinetu.

Margrabia rzucił uśmiechające spojrzenie na córkę, która podała mu czoło do pocałowania i obracając się do Stanisława, rzekł:

— Wiem o tem dobrze, że masz więcej przyjemności w rozmowie z młodą kobietą, jak ze mną, niedołącznym i zdziennym starcem. Gdybym miał twoje lata, robiłbym tak samo.

— Pan margrabia zanadto źle siebie sądzi; rozmowa z nim, ma zawsze dla mnie wiele powabu i ile razy tylko mam tyle odwagi, aby przerwać jego pracę, nie zaniedbuję nigdy korzystać z możliwości przyjemnego przepełnienia kilku chwil w jego towarzystwie.

— Pochlebiasz mój drogi, ale *a propos*, był u mnie Lodovico i oznajmił mi ważną nowinę, że municypalność miasta własnym kosztem wystawi batalion bersaglierów medylańskich i że on już się sam zapisał na ochotnika.

— Uczynił to, co było jego obowiązkiem, —

odezwała się Łucya — podobnych przykładów nie zabraknie nam wcale.

— Zapewne, zapewne — dodał margrabia — znajdzie się wielu naśladowców, którzy chętnie przeleją krew za wolność i świętą sprawę. Tymczasem proszę do stołu.

Obiad przeszedł na rozmowie o przyszłej wojnie, o nadziejach narodu włoskiego, o nieklamanym zapale, jaki ogarnął wszystkie warstwy społeczeństwa.

Po obiedzie podano kawę i Stanisław wraz z margrabią przeszedł na cygare i pogadankę do jego gabinetu.

Późnym wieczorem opuścił pałac San Gandolfo. Przy pożegnaniu z Łucyą, ściskając ją za rękę, poczuł, jak jakiś bilecik zmienił w jednej chwili właściciela. Gorączkowo zbiegl ze schodów i przy pierwszej latarni gazowej, zatrzymał się, aby przeczytać list, napisany ręką jego ubóstwianej Łucyi. Pierwszy to raz, od czasu jak się poznali, ośmieliła się do niego napisać.

Bilecik zawierał tylko te wyrazy:

„Caro! Dziś musi się mój los rozstrzygnąć, chcę się dowiedzieć stanowczo, czy chcesz być moim kochankiem i mężem, czy też nazawsze mam pogrzebać w mem sercu nadzieję wspólnej naszej podróży w tem życiu. O godzinie 12 w nocy przyjdź pod furtkę ogrodową, gdzie cię czekać będzie moja wierna pokojówka.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiedeń. Marya Felicja B. jest młodą dziewczyną, świeżą i zgrabną; ma tylko jeden błąd, lecz błąd kapitalny — lubi pić. We czwartek 19 stycznia r. b. odebrała płacę za tydzień pracy od swego chlebobawcy, zajmującego się wyplataniem krzesel i zaraz oddała się zwykłym libacyom. Zdaje się, że wino musiało być smutnego smaku, gdyż powróciła do domu na ulicę Liebert, w bardzo przygnębionem usposobieniu. Wyobrażała sobie, że jest ciągle niepokojoną i aby uniknąć mniemanych prześladowań, postanowiła zakończyć dni swojego żywota. Przez chwilę namyślała się nad sposobem zakończenia życia i postanowiła użyć tego środka, jaki się tylko raz przytrafił w historii rodu ludzkiego, Absalonowi, synowi Dawida. Marya B. posiadała cudowne czarne włosy, sięgające po kolana. Określiła je około szyi i powiesiła się na zasuwce od okna. Środek był niepraktycznym, śmierć prędko nie przychodziła i ofiara cierpiąca zaczęła wydawać jęki. Posłyszawszy takowe, zbiegli się sąsiedzi i uratowali. Lecz postanowienie utraty życia było u niej stanowcze i wyrwawszy się z rąk swoich wybawców, wypadła na podwórze i rzuciła się do studni ale i tu została wyratowana przez konstablę nazwiskiem Cachat i przemocą zaprowadzono ją do do cyrkułowego komisarza.

Po wykąpaniu się w łazience, oprzytomniała, zaczęła płakać i solennie przyrzekała, że więcej tego nie zrobi.

Wiedeń. O mało, że po raz drugi nie został zgładzony ze świata zabójca listonosza Gugi. W muzeum figur woskowych w Wiedniu wybuchł ogień, lecz przy energicznych środkach straży pożarnej udało się ocalić figury woskowe, a między niemi i Francesco-niego. Tylko inkwizycja hiszpańska roztopiła się najzupełniej tak, że teraz można zapewnić, iż już nawet w podobiznie wojskowej nie istnieje w Europie.

Zagranica.

Edyburg. Dom sławnego powieściopisarza Walter Scotta, na licytacji publicznej w Edyburgu, został sprzedany za 2,725 funtów szterlingów.

Lichtenstein. Rewolucja w księstwie Lichtenstein skończyła się bez rozlewu krwi. Książę chcąc położyć tamę zaburzeniom, wydał rozkaz cofnięcia przepisu zaprowadzenia waluty złotej.

Zurych. Uniwersytet w Zurychu udzielił dyplomu doktorowi filozofii pannie Zofii Peryasławczewojej, której, po odbytej rozprawie publicznej, egzaminatorowie wyrazili pochwałę dla wszechstronnej i gruntownej nauki.

Paryż. Dziwny proces będzie wkrótce sądzony w Paryżu. Niejaki p. Loupart, wsiadł do fiakra nr. 12,241, na placu Chateau d'Eau i kazał się wieść na rogatki Vincennes. Pan Loupart był olbrzymiego wzrostu, ogromnej tuszy i ważył tyle, co trzech zwyczajnych ludzi. Po kilku minutach jazdy, spód fiakra załamał się, podróżny z przełknięcia nie miał siły krzyczeć, i tylko trzymając się z obu stron drzwiczek, jak mógł biegł zgodnie z truchtem, niezbyt na szczęście rących koni. Dopiero na placu du Trone, to jest mniej więcej po przebieżeniu kilometru, woźnica spostrzegł co się stało, wstrzymał konie, ale od wysiadającego pasażera, zażądał zapłaty, czego tamten odmówił, utrzymując, że nie ma obowiązku płacić za to, że musiał chcąc nie chcąc biec kawał drogi. Spór został oddany pod rozstrzygnięcie sądowe.

Rzym. Kardynał Simeoni oprócz urzędów sekretarza stanu i prefekta pałaców apostolskich, otrzymał jeszcze urząd administratora ojcowizny Stolicy świętej podczas przyszłego konklawe. Jest to urząd całkiem niezwykły i bezprzykładny do tej pory, a ustanowiony ze względu na świętopietrze, z którego Ojciec

święty uczynił żelazny fundusz dla stolicy apostolskiej.

Kair. Izmael-Pasza wygnany minister skarbu oprócz 3 milionów długu, zostawił w Kairze 300 żon. Dla pokrycia częściowego deficytu, sprzedano jego pozostałości a między temi i żony na publicznej licytacji. Najpierw handlarze niewolnikami z Turcji i innych okolic, stanęli do licytacji a wynik ze sprzedaży kobiet, był bardzo zadawalniający, bo znalazło się i parę europejczyków, zapewne wiedzionych szlachetnością i humanitaryzmem.

Nowy York. Panna Lulu Martin, albo Lucy Mink, albo Lucette Mank, zamieszkiwała przed kilku laty miasto Warren i jak złośliwe języki utrzymywały, była kochanką doktora Baker, który pewnego pięknego wieczoru, został zabity wystrzałem z pistoletu, w mieszkaniu tejże damy. Sprawiedliwość wdała się w tę sprawę i panna o potrójnem nazwisku, została zaaresztowana i oddana pod sąd przysięgłych. Jednakże, chociaż nikt nie wątpił o winie, lecz dla braku dowodów, wypuszczono ją na wolność.

Po tej awanturze, miss Lulu Martin osiadła w Lowell i zawiązała stosunek miłosny z niejakim Karolem Ricker. W sierpniu odebrał od niej słodki bilecik, zapraszający go na schadzkę. Wieczór nadszedł, niecierpliwy kochanek szybko nadbiegł i w chwilę potem, usłyszano wystrzał pistoletowy. Sąsiedzi nadbiegli i zobaczyli nieszczęśliwego Karola Ricker, nurzającego się we własnej krwi — w kilka minut umarł bez przytomności.

Chociaż zamordowany nie wymówił nazwiska mordercy, jednakże oczywiste dowody przemawiały aż nadto na niekorzyść jego kochanki, którą natychmiast uwięziono.

W dniu 26 grudnia r. z. miała się odbyć jeneralna rozprawa. Przyjaciele obwinionej zaczęli agitować i wmawiali w sędziów przysięgłych, że to ona sama, będąc zazdrosną, chciała sobie odebrać życie, lecz strzał kierowany niewprawną ręką, trafił jej niewiernego kochanka. Oskarżona już miała stanąć wobec sądu, lecz pomimo wszelkich nalegań, nie chciała przyjąć żadnego obrońcy i sąd zmuszony był odłożyć sprawę później.

Najznakomitsi prawnicy w stanie Massachusetts utrzymują, że będzie wypuszczoną na wolność gdyż według praw obowiązujących w tym kraju, każdy przestępca musi mieć swojego obrońcę, a ponieważ miss Lulu Martin, nie chce przyjąć obrony, więc czuje się niewinną i na zasadzie tego, muszą ją uwolnić od oskarżenia.

Dziwna zaiste logika i podobne fakta przytrafiać się tylko mogą w osławionej krainie wysokiej wolności i cywilizacji.

Wiadomości literackie.

— *Postęp rolniczy*, dziennik poświęcony głównie gospodarstwu, wychodzi w Bytomiu, na Śląsku Pruskim, pod redakcją Stanisława Przynicznyńskiego. Pismo to jest bardzo dobrze redagowane i cena jego nie jest wysoka, bo wynosi jeden reński kwartalnie.

Prenumerować można w Krakowie w księgarni p. Miłkowskiego, ulica św. Anny.

Archeologia i sztuki piękne.

— Sprawozdanie z koncertu p. Władysława Żeleńskiego dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

Teatr.

— Jutro we wtorek po raz trzeci „Wielki człowiek do małych interesów“.

— Sprawozdanie z komedii hr. Fredry „Wielki człowiek do małych interesów“ podamy w następnym numerze.

— Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komisji konkursowej. Utworów nadesłano dwadzieścia pięć. Tytuły sztuk podamy w jutrzejszym numerze.

Ostatnie wiadomości.

— Ponieważ w inseracie umieszczonym w dzisiejszym numerze *Kuryera* zrobionym jest zarzut, że w plakatach wyborczych przekreślono słowa *Czasu*, niekażdy zaś może mieć pod ręką zbiór numerów tego pisma, podaliśmy na czele dzisiejszego numeru ustępy cytowane dosłownie, dla informacji wyborców.

— Wczoraj od rana zaczęła się żywa walka plakatowa na ulicach naszego miasta. Zaczęli ją przeciwnicy kandydatury dra Warschauera, syjąc jak z rogu obfitości różnych rozmiarów i kolorów odezwy. Stronictwo kandydata zgromadzenia przedwyborczego dopiero po południu odpowiedziało na ten atak tą samą bronią. Trzy jego ogłoszenia umieszczone są w czwartej kolumnie niniejszego numeru naszego pisma, oraz ogłoszenie przeciwnika.

— Wczorajsza maskarada odznaczała się niezwykłym ożywieniem. Masek zebrało się przeszło dwieście, co jak na Kraków jest imponującą liczbą. Z kostiumów wyróżniało się towarzystwo międzynarodowe złożone z Węgrów, Słowaków, Bośniaków, Tyrolczyków i Francuzów. Dwie piękne Włoszki imponowały swoim ubiorem i grobowym milczeniem, lecz za to było kilka domin odznaczających się dowcipem nietylko w polskim języku ale i we francuskim i włoskim, co jak na maskarady krakowskie, jest arcyzadkiem zjawiskiem.

Dwa ostatnie bale maskowe dowiodły, że ten rodzaj zabawy może się utrzymać i ściągać przyzwoite towarzystwo, jeżeli zarząd będzie się dalej starał się o urozmaicenie i porządek, jak tego dał dowody na początku tego karnawału.

Wiedeń. Poseł austriacki w Hadze bar. Haymerle mianowany został ambasadorem przy dworze włoskim.

Berlin. Za obrazę ks. Bismarka aresztowanym został Rudolf Mayer, redaktor pisma *Sozialdemokratische Correspondenz*.

— Dnia 20 stycznia pochmurno, wieczorem i dnia następnego piękna pogoda. Termometr dnia 20 doszedł do — 1.0 od — 6.8 C., zaś dnia 21 do + 2.0 od + 8.4 C. Barometr stoi wysoko; rano dnia 22 o godz. 6ej stan jego był 755.8 mill.; termometru — 6.4 C. Wiatr północno-wschodni.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 5.

Zachód słońca o godzinie 4 minut 39.

— Dziś w poniedziałek Wincentego i Anasztazego. Jutro we wtorek Zaślubienie N. Maryi P.

Biblioteka Jagiellońska w kolegium Jagiellońskim otwartą bywa na użytek publiczny codziennie od godziny 9 do 1-szej, dla zwiedzających we czwartki a w inne dni za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Collegium majus (ś. Jana Kantego) otwarty codziennie (oprócz świąt i feryj) od godz. 12 do 2. Wstęp bezpłatny.

Wystawa nieustająca Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11 do 4, prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

Muzeum techniczno-przemysłowe w zabudowaniach klasztoru OO. Franciszkanów otwarte dla zwiedzających codziennie od 10 do 1ej i od 3 do 6 za opłatą 20 c. zaś w Niedziele i święta w tychże godzinach bez płatnie.

